Rok XXIII. We Lwowie, dnia 21. kwietnia 1916. Nr. 16.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W dzień Zmartwychwstania.

Przed rokiem obchodziliśmy ten dzień święty z sercem ściśnionem, w którem uczucie radości zmieszane było z wielką goryczą i dreszczem trwogi. I dzisiaj przejmuje nas smutkiem i lękiem i łzy wyciska nam z oczu srożąca się jeszcze burza wojenna i myśl o ziemiach, zalanych krwią, o tysiącach ofiar, które śmierć porywa i o kalekach, wracających z pola walki i o mnożącej się z dnia na dzień rzeszy nieszczęsnych wdów i sierót po bohaterach poległych i o rozpętaniu się namiętności ludzkich i o tem, że jeszcze nie widać końca tej rzezi.. Ale wśród tych zgrzytów i jęków boleści i grzmotów armatnich odzywają się znowu słodkie, nadzieję budzące dźwięki Zmartwychwstania hymnu. Mnożą się oznaki, że zbliża się chwila, w której te krwawe zapasy doprowadzą do rozstrzygnięcia pomyślnego dla sprawy katolickiej i dla naszego nieszczęśliwego narodu. Wszystkie wysiłki wrogów rozbijają się o mur obronny, wzniesiony przez dwa potężne mocarstwa, które postanowiły uwolnić Polskę od gniotącego ją tak długo jarzma. Grom po gromie uderza i kruszy potęgę, dotąd, jak się zdawało, niezwyciężoną; schyzma musiała ustąpić z krain, w których dotąd panowała wszechwładnie; zdradziecka Italia lęka się o swoją przyszłość i drży przed zasłużoną karą...

A jednocześnie rośnie z dnia na dzień powaga Kościoła w oczach jego nieprzyjaciół i cała ludzkość słucha ze czcią i uwagą słów potężnych jego Głowy, słów, nawołujących ciągle do zaprzestania w imię religii, ludzkości i cywilizacyi; — i cześć i wdzięczność zdobywa sobie duchowieństwo katolickie we wszystkich krajach przez swoją działalność pełną poświęcenia, na polach bitew, zaopatrując rannych, pocieszając umierających, opiekując się pozostałemi w domu sierotami i wdowami, chroniąc od rozpaczy chorych i nędzarzy.

Jakkolwiek więc ciężkie jeszcze przeżywamy chwile i głęboko boleć musimy nad zaślepienien narodów, porwanych szałem wojennym i nad ruinami, które pokrywają ich ziemie, to przecież witamy z otuchą dzień, w którym znowu obchodzić mamy rocznice Zmartwychwstania Pańskiego.

Współczesne improperya.

Na Wielki Piątek r. 1916.

Europo moja, cóżem ci uczynił? W czem zasmuciłem ciebie? Odpowiedz mi!

Jam cię napełnił Boskiem światłem mej Ewangelii, abyś chodziła drogą żywota i wykonywała dzieła Boże, a ty odwracasz oczy od światłości i postępujesz za błędnymi ognikami Darwina, Haeckla, Nietschego; ty wolisz ciemość niż światło, wolisz okultyzm, spirytyzm, buddyzm niż Słowo moje, które „oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego".

Jam ciebie, Europo, powołał do wolności dzieci Bożych, objawiłem ci zakon prawdy, która wyswobadza, włożyłem na cię słodkie jarzmo moich przykazań, abyś mi służąc, królowała w myśl onego: Deo servire regnare est! A tyś się sprzeniewierzyła zakonowi prawdy, poszłaś za ojcem kłamstwa, który wmawia w ciebie, że nie jest prawdą, co Bóg mówi, ty zrzucasz ze siebie jarzmo moje, ty targasz związki mych przykazań, mówiąc: Non serviam!

Jam ci się objawił, Europo, jako Ojciec; dałem Ci Jednorodzonego Syna, aby umarł za cię i wysłużył ci żywot wieczny; a ty się mnie wstydzisz, ty mi bluźnisz, ty mię odrzucasz jako „zło", jako „hańbę, którą trzeba zniszczyć!"

Jam ci postawił, Europo, Syna swego jako Zakonodawcę i Króla, aby wśród ciebie założył i utwierdził na zawsze królowanie prawdy i świętości; a ty Go zrzucasz

z tronu z okrzykiem: Nie chcemy, aby on królował nad nami! Ty Go usuwasz z nauki, ogłaszając ewangelię „niezależnej myśli", usuwasz z moralności, odłączając moralność od Boga i wiary, ogłaszając jej niezależność, stawiając siłę fizyczną w miejsce prawa, a człowieka w miejsce Boga: ty wypędzasz mego Chrystusa z publicznego życia, ze szkół i z prawodawstwa, ogłaszając „międzywyznaniowość" państwa, ty się powołujesz na „wolę ludu" jako na najwyższą i nieodwołalną instancyę w dziedzinie dobra i prawa!

Jam cię zaszczepił, Europo, jako winnicę wybraną i słodką, abyś mi dawała owoc cnót chrześcijańskich i czynów świętych, bohaterskich, a ty przynosisz jagody cierpkie: rewolucye, prostytucyę, maltuzyanizm, kłamstwa, oszczerstwa i rozbój..

Jam ci, Europo, dał władzę i berło królewskie, dla ciebie wytraciłem władców ziemi, ułatwiłem ci drogę przez oceany, zapewniłem ci pierwszeństwo wśród mocarstw świata. A tyś wybrała nademnie Barabasza, ukoronowałaś mię cierniową koroną, włożyłaś trzcinę do mych rąk i nie przestajesz plwać na mnie i dawać mi policzki!

Jam ci dał, Europo, Kościół za matkę, abyś go czciła i słuchała, abyś pod jego wodzą osiągnęła szczęście doczesne i wiekuiste! A tyś związała ręce twej matce powrozami ustaw liberalnych, prześladujesz ją, odłączasz się od niej, wypowiedziałaś jej walkę na śmierć i nie przestajesz wołać: My mamy zakon, a według tego zakonu ma umrzeć! Zniszczyć ją! Ecrasez l'infâme!

Jam ci dał, Europo, Pasterza, aby cię prowadził na pastwiska żywota jako owcę, która słucha głosu swego pasterza; dałem ci Ojca, aby ci błogosławił, odpuszczał grzechy i otwierał wrota do nieba. A tyś odmówiła posłuszeństwa Pasterzowi twemu, Nauczycielowi nieomylnemu prawdy i poszłaś za głosem kłamliwym fałszywych proroków i oszukańczych Mesyaszów! Twoi synowie zbuntowali się przeciw Ojcu swemu, zrabowali mu ojcowiznę Piotrową i niezawisłość, a ty na to wszystko patrzysz spokojnie i pochwalasz... Videbas furem et currebas cum eo; et cum adulteris portionem tuam ponebas...

Na Golgotę, Europo!

Jam się ofiarował, Europo, za ciebie i za twoje grzechy, dla zbawienia twego, jam zawisł niewinny na krzyżu...

I ciebie, Europo, dotknęła ręka Pańska.. Dziś wylewam nad tobą łzy! O gdybyś, Europo, poznała przynajmniej w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu... w ten dzień nawiedzenia twego.. W dzień, w którym Bóg umarł za ciebie. Obracam się na prawicę, czy cię nie ujrzę nareszcie skruszoną i wołającą z łotrem nawróconym: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego!"... O jakbym pragnął dziś zanieść do Ojca za ciebie prośbę: Ojcze, odpuść jej, bo nie wie, co czyni!..

Ale ja cię widzę, Europo, ciągle w towarzystwie łotra po lewicy.. Dawno jęczysz pod biczem sprawiedliwości Bożej, a jeszcze ciągle powstajesz przeciwko mnie... Płaczę nad tobą.. bo cię obtoczą nieprzyjaciele twoi wałem... i oblegną cię i ścisną cię zewsząd... I na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są.. Słuchaj ostatniego upomnienia: ty odrzucasz kamień, który Bóg uczyni głową węgła... Dlatego ci zapowiadam, że królestwo Boże będzie od ciebie odjęte i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego..

Europo, Europo! convertere ad Dominum Deum tuum!

Święty Boże! Święty mocny, Święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami!

Wielbimy krzyż Twój, Panie, błogosławimy chwalebne Zmartwychwstanie Twoje; niech przez nie wróci na ziemię radość i spokój!

(Z chorwackiego miesięcznika „Svecenicka zajednica" [1]) spolszczył *X. M. J.*).

„Aby wszyscy byli jedno!"

Wojna przyniosła z sobą jedną ważną rzecz w życiu społeczeństw i narodów, ważną i doniosłą dlatego, że zaważy na szali i na ukształtowaniu się i działalności jednostek i warstw społecznych. Jest nią refleksya i obrachunek z samym sobą i odpowiednie konkluzye, postanowienia na przyszłość. Wystarczy przejrzeć dzienników czy tygodników kilka, by wszędzie nieomal zauważyć to zjawisko. Nic więc dziwnego, że i na łamach „Gaz. Kośc." pojawiają się artykuły w sprawie doniosłej dla kleru, w sprawie wspólnego pożycia „młodych i starych", uwagi, mające na celu wytworzenie wśród duchowieństwa zespołu i jedności, dla owocnej pracy dla dobra dusz, dla wzajemnego popierania się w pracy nad udoskonaleniem własnem, by każdy kapłan i wszyscy razem z podniesionem czołem wszem wobec rzec mogli „sacerdos alter Christus". Sprawa to nie nowa, w poprzednich, przedwojennych rocznikach „Gaz. Kośc." już ją nieraz poruszano i znacznie posunięto naprzód, niejeden punkt wyjaśniono. Wojna uczyniła ją bardziej aktualną, bo pokazała, czem jest kapłan, czem być powinien i czem być może w chaosie kataklizmów dziejowych, w chwili próby i doświadczenia, kapłan przejęty świętym zapałem i duchem solidarności. Nic tedy dziwnego, że jak na rekolekcyach, obudziła się chęć do postanowień, do praktycznego zastosowania, co w chwili próby uznano za dobre, zbawienne i potrzebne.

Jak zwykle w czasie rozważania, różne nasunęły się myśli, różne wnioski, zależnie od temperamentu, nawyczek i nastroju; jeden o podziale pracy, drugi o płacy, trzeci o podatkach, czwarty o „savoir vivre", jak przystało na mieszkańca, jak się zdaje, co najmniej miasteczka; piąty, cichy samotnik, na odludziu, bardziej praktyczny, od kartofli i buraków, zjedzonych przez wikarego, zaczął. De gustibus non est disputandum; jak kto woli i co go boli. Innym znów nie podoba się ta dyskusya i podnoszą wątpliwość, czy ona jest potrzebna. Szan. Redakcya orzekła, że potrzebna i zachęciła do zabierania głosu. Słusznie! i dlatego kreślę tych uwag kilka.

---

[1]) „Svecenicka zajednica" pod zastitom Presv. Srca Isusova Glasilo diecezanskich udruga hrvatskog i slovenskog svecenstva i Družba Svecenika Klanjaca. Tisak „Kurykte" Krk, (Veglia) Istra 1916 broj 1 i 2.

I najpiękniejsze programy, postulaty, dyrektywy, streszczone, czy zebrane wszystkie razem w jakimś przyszłym regulaminie nie na wiele się zdadzą, jeżeli jasno, dokładnie nie zrozumiemy wszyscy naszego wzniosłego powołania, gdy nie będziemy sobie jasno zdawać sprawy z tego, żeśmy duchowni, że polem pracy naszej pole ducha. W seminaryum na duchownych nas przez lat cztery kształcono, kładziono podwaliny pod życie duchowne, przygotowywano do pracy duchownej. I trzeba przyznać, każdy z nas i młodych i starych, mury seminarskie opuszczał w tym świętym nastroju ducha, by dusze dla Boga i nieba pozyskiwać, by idąc śladem Chrystusa, siebie i powierzone sobie dusze uduchownić. Im więcej onych zapasów duchownych wynosił, tem dłużej był i został duchownym, tem trudniej przerabiał się w odrabiacza funkcyi kościelnych. Wtedy nie skarżył się i nie miał zajść i nieporozumień z kolegami w pracy; i jako wikary i jako proboszcz nie wywoływał żalów i skarg i sam się nie żalił, nawet gdy miał powód do tego, bo jako „alter Christus“ umiał zachować i zastosować odpowiednie normy w życiu. Mam tu na myśli te przykre tarcia, ubolewania, narzekania i zajścia, o jakie potrącano w dyskusyi. Od stopnia duchowego wyrobienia zależy harmonia i zgoda we wspólnem pożyciu; o ile go zaś brak, o tyle okazują się niechęci i nieporozumienia. Jesteśmy ludźmi z ciała i krwi; my to najlepiej czujemy i wiemy, że duch jest skory, ale ciało mdłe. Dlatego też nasi Arcypasterze to przypominają nam ciągle: „resuscita gratiam, quae data est tibi per impositionem manuum nostrarum“. — Otóż obmyślenie środków po temu, by onego ducha zachować, podtrzymanie wspólnemi siłami i pracą, otóż te wspólne wysiłki i praca, powiadam, nie mało przyczynićby się mogły, byśmy on święty zapał, oną pierwszą miłość zachowali, oną związkę jedności, jaka nas łączyła w seminaryum, której wspomnienie tak miłe dla serca, o której ze łzami w oczach wspomina i jubilat, która sprawia, że i sędziwy proboszcz tak serdecznie wita młodego towarzysza pracy; czyżby tego nie można było utrzymać nieprzerwanie, ustawicznie, na każdy rok, na dzień każdy? Myśl to nie nowa. Kościół święty i najwyższi jego Zwierzchnicy, zwłaszcza wobec nowych zadań i warunków, ją przypominali. Starano się ją w czyn wprowadzić i w ostatnich czasach, także i u nas. Rozmaicie to czyniono i zależnie od tego mniej lub więcej się przyjmowała, cel swój osiągała. I tak np. doskonalenie się uważane było nieraz za „monopol“, wykonywany w cichości i odgrodzeniu się od innych, by przypadkiem go nie zagłuszyły lub nie stłumiły ciemności i niedoskonałości, tchnienie zimnej atmosfery współbraci. A przecież trzeba nam się jednoczyć, zachęcać na wspólnych zebraniach do wytrwania, do pracy nad udoskonaleniem siebie. Czyżby to np. nie było dobrze i z pożytkiem zebrać się choćby raz w miesiąc u jednego z konfratrów, pomówić o jakiej sprawie aktualnej z teologii lub z zagadnień społecznych, albo przynajmniej o jakiejś nowej książce? Przy tem wyspowiadać się nawzajem, bo to my nieraz leczymy drugich, pracujemy nad drugimi, a sami nie mamy dość czasu dla siebie i duszy swojej. A dalej choćby raz w miesiąc zebrać się w kilku w świątyni u jednego z konfratrów, odbyć wspólną adoracyę, wysłuchać nauki wygłoszonej za kolejką przez tego, u którego odbywa się zebranie. O jakby nas to jednoczyło, jakby to przez dni następne pracowało się w jedności i z zapałem świętym! W ten sposób plebania byłaby dalszym ciągiem seminaryum; w ten sposób jedni z drugimi prędzejby się porozumieli, w ten sposób związka jedności i miłości łączyłaby nas naprawdę, a to życie duchowe, pielęgnowane i rozwijane wspólnemi siłami, ileżby zadowolenia i ukojenia i błogiego szczęścia dla duszy i serdeczności wlało dla drugich! Tak to znalazłoby się rozwiązanie niejednej trudnej kwestyi pożycia wspólnego na plebanii. Przedewszystkiem będziemy wystarczali sami sobie w większej mierze niż dotychczas i nie będziemy zbyt często szukali towarzystwa świeckich. Prawda, że kapłan-duszpasterz i świeckich powinien odwiedzać, ale nie jest dobrze, jeżeli bywa u nich zbyt często.

Pożycie wspólne powinna cechować szczerość i otwartość; gdy się coś czuje do konfratra, delikatnie zwrócić uwagę; zapewne trudno nieraz przyjąć, jeszcze trudniej zrobić uwagę, do tego trzeba wielkiej roztropności i oględności. Tym sposobem uniknie się kwasów, tajonych goryczy, a co za tem idzie, nieporozumień i zajść. Trzeba nam — jednem słowem — tak urządzić pożycie, by w nas rozwinęły się i spotęgowały siły duchowe, jakie wynieśliśmy z seminaryum, a jeżeli staniemy się wszyscy prawdziwie „homines Dei“, będziemy pracowali z radością dla dobra tych, których Bóg i Kościół zlecił naszej pieczy.

Confrater.

Nowy pogląd na dzieje Polski.

(Dokończenie).

Sądzono nas różnie i często bardzo niesprawiedliwie pod wpływem przeciwieństw politycznych i z powodu nieznajomości naszej historyi i naszego charakteru, a zwłaszcza protestanci pruscy nie chcą nam wybaczyć naszego przywiązania do wiary przodków naszych. Jak wszędzie, tak i w Polsce błądzono nieraz ciężko w przeciągu wieków. Nie było silnego rządu, bo szlachta go nie chciała, strzegąc, jak źrenicy oka, „złotej wolności“ swojej, która okazała się w końcu zgubną dla Rzeczypospolitej. Lud wiejski doznawał ucisku, mieszczaństwu działa się krzywda, nie słuchano głosu natchnionego Skargi, który gromił samolubstwo klasy rządzącej i wzywał do ofiar dla ojczyzny. Dbając głównie o swoje przywileje, nie starała się szlachta o krzewienie oświaty, ale raczej ją tamowała, a zwłaszcza od końca wieku XV. W r. 1496 powziął sejm piotrkowski uchwały, które przykuwały chłopów do ziemi i zabraniały im wychodzić ze wsi dla zarobku albo dla kształcenia się w liczbie większej nad jedną osobę. Miało to fatalne skutki dla oświaty, która jeszcze z początkiem wieku XVI. stała w Polsce wysoko [1]). Do szkół uczęsz-

[1]) Decius Jodocus Wisemburgensis „Sigismundi Regis tempora“ napisał w r. 1519 o Polakach: „Rzadko znajdzie się pomiędzy Sarmatami czyli Polakami ktoś szlacheckiego rodu, któryby nie znał trzech języków: łaciny, niemieckiego, węgierskiego, a częstokroć i włoskiego“. Wogóle zauważył u nich „umiłowanie piśmiennictwa (litterarum studia) jednakowe u szlachty, mieszczan i pospólstwa“ (przyt. przez T. Korzona w art. »Z dziejów oświaty polskiej«, przedrukowanym w »Głosie Narodu« Nr. 190 z r. 1915).

czały obok paniąt liczne rzesze „żaków,“ żywiących się strawą wyżebraną, której im społeczeństwo udzielało bardzo chętnie.

Można więc szlachcie naszej uczynić wiele całkiem słusznych zarzutów; ale kto chce być sprawiedliwym, powinien uwzględnić fakt, że położenie ludu było jeszcze daleko gorsze w Niemczech, we Francyi i w innych krajach. Wszakże znaną jest rzeczą, że książęta niemieccy w czasie wojny amerykańskiej o niepodległość sprzedawali Anglikom swoich chłopów, którzy musieli krew swoją przelewać w interesie nowych swych panów: coś podobnego nie zdarzyło się w Polsce nigdy. Fryderyk II. pruski oddawał swoich żołnierzy po skończonej wojnie ich panom, żeby im nadal służyli, jak przedtem. W Polsce lud nie odczuwał tak ciężko pańszczyzny i władzy zwierzchniczej szlachty, przynajmniej tam, gdzie utrzymała się we dworze szczera i głęboka religijność, a takich dworów było dużo aż do ostatnich czasów. Co się zaś tyczy przesadnego zamiłowania wolności, które nie dopuściło do umocnienia się rządu, faktem jest, że całkiem podobne pojęcia o władzy monarchów i o wolności miało rycerstwo średniowieczne, a później szlachta francuska i niemiecka, dopóki nie uległa w walce z absolutyzmem swoich władców. W każdym razie nie można twierdzić na tej podstawie, że szlachta polska była gorszą od tamtych. Nie była ona gorszą i pod względem religijnym i moralnym, owszem raczej lepszą, ale i na nią, na wielką jej część wywarły wpływ nieszczęsny prądy antikatolickie, przychodzące z Zachodu, zwłaszcza w wieku XVIII., w którym wielka rozwiązłość zapanowała wśród wyższych stanów naszego społeczeństwa i przyspieszyła upadek Rzeczypospolitej.

Ale siła moralna rozdartego i ujarzmionego narodu objawiła się tem potężniej w epoce porozbiorowej, w której dźwigał się w sposób zdumiewający z głębokiego upadku swego i współzawodniczył na wszystkich polach literatury i sztuki z innymi ludami oświeconymi. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Matejko, Szopen — że pominiemy innych, nie tak wielkich — mogą stanąć godnie obok twórców najgenialniejszych ludzkości. W stuletnim okresie niewoli, wśród najtwardszych warunków politycznych rozwinęła Polska więcej swoje zasoby duchowe, więcej myślała i pracowała, niż we wszystkich wiekach poprzednich swego bytu dziejowego. Błądziła ona nieraz ciężko i w tej epoce, ulegała niewczesnym porywom, — „mierzyła siłę na zamiary“ w życiu politycznem, ale więcej było w jej dążeniach i walkach szczytnego idealizmu niż u innych. Dzieje naszej niewoli są pasmem niewymownych trudów i męczarni, ale zarazem pasmem wzniosłych poświęceń, choć wiele jednostek straciło w jarzmie hart ducha, straciło wiarę, szukało upojenia w bezmyślnych zabawach, albo utonęło w bagnie zmysłowości. To, co mówi Mickiewicz o „pielgrzymstwie polskiem“, nie było marzeniem tylko, ale wcieliło się w rzeczywistość: „Gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość ojczyzny... Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał, co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł:

Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są“.

Wielu też z najlepszych usłuchało wzniosłych słów, które w dziele Krasińskiego Bóg wypowiada do Irydyona: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym synem niebios!“

Mylili się niewątpliwie ci, którzy mieli zbyt idealne, mistyczne wyobrażenie o narodzie naszym, przypisywali mu bezwzględną wyższość nad wszystkimi innymi, widzieli w nim Mesyasza narodów, — ale ma on dużo stron dobrych i dużo zasług; trzeba mu tylko wytrwale pracować nad sobą w duchu Chrystusowym, poskramiać złe skłonności, strzedz się porywów lekkomyślnych, uczyć się od innych narodów konsekwencyi, trzeźwego oceniania każdej rzeczy, wstrzemięźliwości, oszczędności (— dużo już nauczyli się pod tym względem Wielkopolanie od Niemców —), a w miarę swego postępu w cnocie i prawdziwej cywilizacyi, będzie on zażywał coraz większego poważania i będzie zdobywał sobie coraz wydatniejszy wpływ na rozwój historyi. *X. P.*

Krzysztof Kolumb.

(Ciąg dalszy).

Jest też w dziejach samego odkrycia drobny fakt, jako przyczynek do — mówiąc delikatnie — interesowności „wicekróla Indyi“. Oto w ostatniej nocy pamiętnej podróży Kolumb „ujrzał światło na lądzie, ale była to rzecz tak drobna, że nie śmiał twierdzić, by to był ląd; wezwał jednego z towarzyszy, ten to spostrzeżenie potwierdził, ale drugi zaprzeczył, niczego nie mogąc się dopatrzeć. W dwie godziny potem ujrzał już całkiem wyraźnie ziemię marynarz imieniem Roderigo di Triana. Otóż nagrodę obiecaną przez króla temu, ktoby pierwszy ujrzał ląd, otrzymał sam Kolumb [1]).

Nasuwa się mimowoli uwaga, że wielki odkrywca mógł był te 30 skudów odstąpić biednemu marynarzowi, który, jak z opowiadania syna wynika, ostatecznie pierwszy wyraźnie ląd ujrzał. Jest także bardzo prawdopodobnem przypuszczenie, że propozycye Kolumba zostały odrzucone przez króla Jana II. (Portugalii), Henryka VII. (Anglii) i Karola VIII. (Francyi) dla zbyt wygórowanych żądań śmiałego żeglarza i kupca [2]).

Kolumb sam nie przyznawał się oczywiście do tej swojej słabostki charakteru, owszem tłumaczył swoje żądania wznioślejszą pobudką, twierdził mianowicie, że zdobytego majątku chce użyć na wyswobodzenie Grobu Chrystusowego i że podróże odkrywcze podejmował dla poniesienia światła wiary chrześcijańskiej między dzikich.

[1]) Vita di Cristoforo Colombo descritta da Ferdinando, suo figlio e tradotta da Alfonso Ulloa. Londra 1867. Cap. XXI. (Oryginał hiszpański dzieła zaginął; dochowało się tylko tłumaczenie).

[2]) Th. Schott: Columbus und seine Weltanschauung (Sammlung gemeinverständlicher Vorträge. Berlin 1878. XIII. Serie — str. 758.

Nie myślmy zaś, żeby to był świadomy fałsz ze strony odkrywcy Ameryki: był on bowiem istotnie wierzącym i praktykującym katolikiem, i bynajmniej nie przypadkowo, ale z rozmyślnym zamiarem wyruszył w swą podróż w piątek, jako w dzień męki Chrystusa i widział w tem szczególne zrządzenie Opatrzności, iż w piątek także stanął po raz pierwszy na ziemi odkrytej. Ten element religijny, zrazu mniej u niego widoczny, coraz wyraźniej występuje podczas pobytu w tak bardzo katolickiej Hiszpanii, dokąd przybył w r. 1485, gdzie tylowiekowe walki z Maurami, nieprzyjaciółmi narodu i religii zarazem, ideę religijną tak silnie splotły z narodową, że rozkwit jednej musiał być i rozkwitem drugiej. Pokazało się to i przy pamiętnych dyskusyach w Salamance, gdzie projekt Kolumba rozważano przedewszystkiem pod pryzmatem Pisma świętego i dogmatu Kościoła [1]) — jedno z tych nieszczęsnych wmieszań teologii do innych dziedzin, które krępowały naukę a powagę teologii niepotrzebnie obniżały — tak jak dziś naodwrót inne nauki całkiem zbytecznie wkraczają w teologię, do niej zupełnie niepowołane, co im znowu powagi nie dodaje.

Ale właśnie to traktowanie kosmografii z punktu teologii przez uczonych Salamanki zmusiło i Kolumba do wniknięcia bliższego w tę dotąd mu więcej obcą dziedzinę religijną. A że była to natura bądź co bądź w gruncie religijna (wszyscy wielcy żeglarze tego czasu odznaczali się wielką religijnością), więc to bliższe zetknięcie się z kwestyami religijnemi pogłębiło też ten czynnik w jego duszy, a spotęgowały go z pewnością jeszcze ciężkie koleje życia. Religia Kolumba niewątpliwie uszlachetniła, ona zapewne sprawiła, że ta natura tak skłonna do gniewu [2]) tak rzadko wybuchała, a zwłaszcza, że tyle krzywd i niewdzięczności zniósł z takim iście chrześcijańskim spokojem.

Z drugiej jednak strony nie należy Kolumba wynosić aż na ołtarze, mienić go świętym. Był on ułomny. Miał w Kordubie w r. 1488 stosunek z Beatryczą Enriquez, z której miał syna Ferdynanda (który był później najpoważniejszym biografem swego naturalnego ojca). Takie stosunki nieprawe były co prawda w rodzinie Kolumbów [3]) przedtem i potem wcale częste, bo i w duchu epoki; wszakże nie wstydzili się ich królowie, jak Ferdynand katolicki, albo sam wielki kardynał Mendoza, którego trzej synowie, oczywiście naturalni, dali początek do dziś istniejącym znakomitym rodom hiszpańskim. Gorzej, że, jakby wynikało z duchowanego testamentu Kolumba, on tę kobietę porzucił, zostawiając ją z dzieckiem w przykrych warunkach, albowiem każe on synowi swemu dbać o oną Beatryczę Enriquez, „by żyć mogła przystojnie, ponieważ to osoba, względem której zaciągnąłem wielkie obowiązki. A czynię to, by ulżyć memu sumieniu, gdyż to cięży bardzo na mojej duszy. Nie mogę podać racyi tego“ [4]).

Do świętości także brak wielkiemu odkrywcy pokory świętych; kiedy syna swego żenił z krewną samego króla hiszpańskiego i księcia Alby, wtedy któryś z dworzan zapytał go, czy zamierza „swoją linię prząść“, czyniąc złośliwą alluzyę do pochodzenia Kolumba z rodziny tkaczów. Ale wielki człowiek, świadom swych zasług, odpowiedział, że „nie zna nikogo, odkąd Bóg ludzi stworzył, ktoby odpowiedniejszy był do dania początku rodzinie, ponieważ więcej od kogokolwiek innego uczynił“ [5]). Sam Michał Anioł nie odpowiedziałby inaczej. Ta duma wielkich geniuszów była też w duchu włoskiego Odrodzenia, do którego i Kolumb należał, choć to zabarwienie mistyczne, na hiszpańskim gruncie tak bardzo rozwinięte, oddaliło go w niejednem znacznie od typu włoskiego.

Dzieło Kolumba p. t. „Las profecias“ jest pod tym względem więcej niż charakterystyczne: włoski duch Odrodzenia zlewa się tu ciekawie z mistycyzmem ojczyzny św. Teresy, jak tego dowodzi choćby taki kwiatek, jak opis snu, który miał wielki odkrywca na wybrzeżu Veraguy: „Znużony zasnąłem wśród westchnień i oto usłyszałem głos litościwy, który mówił: O Ty nierozumny, który tak ociągasz się wierzyć i służyć Bogu Twemu, Bogu wszystkich! Odkąd się urodziłeś, baczył ciągle na Ciebie. Gdy Cię ujrzał w wieku, który Mu się wydawał odpowiednim, kazał imieniowi Twemu rozbrzmieć cudownie po ziemi. Indye (sic!), stanowiące tak bogatą część świata, dał Ci na własność: Tyś to rozdzielał, komu chciałeś, a On dał Ci moc do tego. Do oceanu, który był zamknięty tak potężnymi łańcuchami, dał on Tobie klucze i byli ci podlegli w tylu krajach i u chrześcijan uzyskałeś tak pełne czci imię.. Nie lękaj się, ufaj: wszystkie te cierpienia są na marmurze wypisane i nie bez przyczyny“. Kolumb pod koniec życia zwłaszcza uległ formalnej mistycznej suggestyi i tej tylko, a bynajmniej nie świadomemu kłamstwu należy przypisać te i inne wynurzenia, iż wymienię jeszcze to ciekawe wypieranie się (zapewne pod wpływem przykrości doznanych od teo-

[1]) Ścierały się w tej pamiętnej dyskusyi dwie partye. Z jednej strony zwolennicy św. Augustyna i Laktancyusza, którzy, opierając się na pewnych zdaniach wyrwanych z Pisma św. i odpowiednio interpretowanych, twierdzili, że przypuszczanie istnienia antypodów jest herezyą. Ta partya niestety zwyciężyła przeciw mniejszej, opierającej się na hardziej naukowych rozumowaniach, które od samego Arystotelesa po przez wieki przetrwały, rozszerzane i pogłębiane przez liczne wybitne umysły średniowieczne, do których należy Albert Wielki i sam św. Tomasz z Akwinu. Ewolucyę idei kolumbiańskiej przedstawia bardzo dokładnie O. F. Mandonnet O. P. w dziele p. t. „Les Dominicains et la découverte de l'Amérique.“ (Paris 1893) Tu też znajdujemy dowcipną odpowiedź jednego z przeciwników teoryi kosmograficznej św. Augustyna, który podczas sporu późniejszego w Santa-Fé powiedział, że „św. Augustyn i Laktancyusz mogli być bardzo wielkimi teologami, ale dość kiepskimi kosmografami“ (str. 138). Pani Pardo Bazan, która chce odkrycie Ameryki przypisać Lullusowi, nie zdaje sobie sprawy, że tu nie o pomysł chodzi, ale o czyn, a tego dokonał jeden Kolumb. Lullus zaś był jednem z ogniw ewolucyi idei, wśród których zresztą poważniejsze miejsce zajmują wymienieni Albert W. i św. Tomasz.

[2]) Tak twierdzą znający go Gómara i Benzoni (Cyt. Fastenrath. o. c. str. 337).

[3]) Między innymi wnuk Krzysztofa Ludwik (Don Luis), który musiał zrezygnować z przywilejów dziadka i w zamian za to otrzymał tytuł księcia de Veragua, został oskarżony o wielożeństwo i za to przestępstwo skazany na 10 lat wygnania do Oranu, gdzie też umarł r. 1572.

[4]) Cyt. Harrisse, o. c. str. 73. Próbowano (w Hiszpanii) bronić Kolumba, twierdząc, że kobieta owa była jego żoną; ale temu przeczy brzmienie testamentu: „..Beatryczy Enriquez, matce D. Ferdynanda, mojego syna“.

[5]) Cyt. Fastenrath. o. c. str. 348, uw.

logów), jakoby do pomysłu podróży nie wiodło go nic prócz Pisma świętego: „Do wykonania przedsięwzięcia indyjskiego nie posługiwałem się ani rozumowaniem, ani mapami, ani obrachunkiem, jedynymi mojemi przewodnikami były proroctwa Izajasza“ [1]). Gdzieindziej znowu pisze: „Trójca Przenajświętsza włożyła mi to do pamięci, a potem to doszło do pełnego zrozumienia, że mogę żeglować i zajechać do Indyi z Hiszpanii, przebywając Ocean ku zachodowi,“ innym razem wyraża się jeszcze dobitniej: „Otworzył mi Pan rozumienie ręką dotykalną, iż było wykonalnem żeglować stąd do Indyi i otworzył mi wolę ku wykonaniu tego“ [2]). (Dok. nast.)

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rozkład socyalizmu. Dochodzą nas wieści, że niektórzy z Czcig. Czytelników naszych nie uważają przyjęcia socyalistów do Koła polskiego za fakt dla narodu naszego pomyślny, bo nie wierzą w ich poprawę i sądzą, że oni nadal szkodliwie będą oddziaływali na nasze społeczeństwo. Rzecz oczywista, że o tem mogą być zdania bardzo różne i że ludzie, którzy przez tyle lat walczyli zaciekle z Kościołem i religią, rzucali oszczerstwa na duchowieństwo, budzili nienawiść w sercach robotników przeciw klasom wyższym, gloryfikowali Komunę paryską itd., że ludzie ci budzą z natury rzeczy nieufność. Ale z drugiej strony przemawia niejedno i za tem, że w umysłach i przekonaniach „towarzyszy“ polskich zaszła zmiana bardzo doniosłego znaczenia. Według naszego zdania wyrzekli się oni (jak pisaliśmy w kronice Nru 13 „Gaz. Kośc.“ z r. b.) programu swej partyi już przez to samo, że wstąpili do Koła (chociaż oni mówią inaczej). Bo wszakże najmniej oświecony robotnik nie będzie przypuszczał, że oni chcą jako członkowie Koła walczyć w obronie tych samych haseł, w których imię uderzali na Koło, ani też nie uwierzy, że pp. Biliński, Abrahamowicz, Głąbiński itd. dali się albo dadzą w przyszłości pozyskać dla idei socyalistycznej. Czemu raczej nie mamy uznać za rzecz podobną do prawdy, że wpływ decydujący na postępowanie socyalistów wywarło z jednej strony uczucie patryotyczne, które im kazało połączyć się z rodakami dla dobra ojczyzny (słyszeliśmy też od legionistów, że zastępy walczące stanowczo tego od nich żądały), a z drugiej strony zrozumienie, że program ich dotychczasowy nie da się urzeczywistnić, że o zdobyciu władzy przez proletaryat w państwach europejskich niema co marzyć ani w dobie obecnej ani w przyszłości.

Najlepiej mogła im to wyświetlić wojna teraźniejsza, która całkiem rozbiła kadry międzynarodówki. Miliony robotników mordują jedni drugich na polach bitew i nie przyjdzie im nawet na myśl, że mogłyby zwrócić broń swoją przeciw komu innemu, chociaż nie mogą mieć żadnej nadziei, że wojna złamie panowanie kapitalizmu, który raczej ciągnie z niej ogromne zyski. We Francyi nawrócili się najzacieklejsi wrogowie militaryzmu (jak Hervé) i przejęli się duchem wojowniczym. W Niemczech podzielili się socyaliści na dwie (a względnie cztery) walczące z sobą partye, z których liczniejsza przyłączyła się do stronnictw patryotycznych i wykluczyła niedawno ze swego grona 18-u najwybitniejszych posłów do parlamentu za ich politykę zgodną z zasadami socyalizmu, ale niezgodną z interesem Rzeszy niemieckiej. Podobne rozdwojenie nastąpiło wśród socyalistów włoskich.

Równie smutne dla partyi „Naprzodu“ następstwa sprowadziła wojna i w Austryi: najpierw od niej odłączyli się Czesi, a teraz odczuł przywódca ich Adler (jak sam powiedział) postanowienie grupy Daszyńskiego jakby „uderzenie piorunu;“ — a przecież on musi chyba wiedzieć, co sprzyja sprawie socyalizmu, a co jej przynosi szkodę? — Jeszcze więcej niepokoi go wpływ, jaki wywiera rozdwojenie wśród socyalistów niemieckich na główny ich organ, na berliński „Vorwärts“: redakcya stoi po stronie wykluczonych z frakcyi parlamentarnej Haase'go i Liebknechta, którzy przemawiają za porozumieniem z wrogami Niemiec i powtarzają hasło Marxa: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ (uczynił to Haase niedawno i w sejmie Rzeszy). Większość zaś frakcyi ma za sobą zarząd drukarni i zawisłych od niego składaczy: otóż zdarza się teraz, że co innego każe drukować redakcya, a co innego jej przeciwnicy, którzy wyznaczyli własnego kontrolora dla pisma, a wtenczas ulegają artykuły redakcyi gruntownej przeróbce bez jej wiedzy! — Nie są to w każdym razie stosunki, któreby można uważać za pomyślne dla socyalizmu. Wyznawcy jego nie przestaną wprawdzie szerzyć niewiary i demoralizacyi, polecając np. młodzieży i robotnikom czytanie złych książek (niedawno wystąpił jeden z nich w sejmie pruskim z apologią „Dekamerona,“ odpowiadając posłowi z Centrum, który potępił ostro fakt, że książkę tę nasyła się obecnie żołnierzom niemieckim, przebywającym w szpitalach), — ale o zwycięstwie swego stronnictwa dziś już sami nie mogą nawet marzyć.

Z Węgier. Konferencya biskupów uchwaliła wezwać wiernych do Komunii generalnej na pierwszą niedzielę maja dla uproszenia zwycięstwa i rychłego pokoju. Wybrano miesiąc maj dlatego, że w zeszłym roku właśnie w tym miesiącu powiodło się, za przyczyną Matki Bożej, Królowej korony węgierskiej, uwolnić zupełnie kraj ten od najezdników.

Na tej samej konferencyi postanowiono, że odtąd wszystkie dekrety i akta Stolicy Ap. mają być przekładane na język węgierski przez stałych tłumaczy. Przekłady tę będą rozsyłane Ordynaryatom dla ogłoszenia w kurendach dyecezyalnych. W ten sposób zapobiegnie się rozpowszehnianiu słów papieskich pomiędzy ludem w tłumaczeniach, różniących się mniej lub więcej pomiędzy sobą, jak stało się np. z modlitwą o pokój Benedykta XV.

Z Ameryki Północnej. Wyznania i sekty w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ rząd Stanów nie prowadzi wcale statystyki wyznaniowej, więc bardzo trudną, a raczej niemożliwą jest rzeczą zebrać cyfry dokładne z tej dziedziny. Wiadomości, jakie dochodzą o tem do Europy, opierają się tylko na spisach gmin wyznaniowych, które nie zawsze uważać można za całkiem wiarogodne. Z tych spisów korzystał Dr. Carroll w swoim „Almanachu“ z r. 1915, wydanym przez dziennik nowojorski „The World“. Według niego przyznaje się z 92 milionów, zamieszkujących St. Zjednoczone, tylko 38 milionów do jakiejś religii. Z tej liczby przypada na katolików według Carrolla niespełna 13·7 milionów (według innych zaś przeszło 15), resztę stanowią protestanci, żydzi, schyzmatycy i poganie. Żydów ma być tylko 143 tysięcy, w rzeczywistości jednak jest ich niewątpliwie daleko więcej — w samym N. Jorku jest ich podobno (według innych) co najmniej milion, ale w Ameryce nie są oni tak, jak w Europie, złączeni w gminach wyznaniowych, które też dlatego wykazują małą stosunkowo ilość członków.

[1]) W tymże »libro de profecias« oblicza odkrywca mistyk na podstawie tekstu św. Augustyna i i., że koniec świata nastąpi za 155 lat od dnia pisania onych słów (150), czyli na rok 1656! Oszukany naiwnościami niektórych pisarzy średniowiecznych, myśli, że znajduje się blizko raju ziemskiego itp.

[2]) Cyt. Sanchez Miguel: Españay América. Estudios historicos, Madrid 1895, str. 19.

Z innych sekt niechrześcijańskich największa jest liczba Mormonów (356 tysięcy). Tym wolno głosić poglądy religijne, do których się przyznają, ale nie mogą ich swobodnie wprowadzać w praktykę, bo rząd zakazuje im surowo wielożeństwa.

Spirytystów jest około 200 tysięcy.

Z wyznań chrześcijańskich przypada około 438 tysięcy na schyzmatyków, którzy dzielą się według narodowości na Rosyan, Ormian, Greków, Syryjczyków, Serbów, Rumunów, Bułgarów schyzmatyków.

Protestanci Stanów Zjednoczonych podzieleni są na liczne sekty, których wierzenia mało co mają ze sobą wspólnego. Kiedy przed stu laty król pruski Wilhelm III. nakazał Luteranom i Kalwinom swego państwa połączyć się w jeden kościół państwowy, doznawali oporni prześladowań i dlatego wielu Luteranów wyjechało do Ameryki, gdzie jest ich obecnie około 2·4 milionów, ale i oni rozpadli się na wielką ilość (21) stowarzyszeń religijnych, z których każde ma swoją własną religię.

Po Luteranach mają najwięcej wyznawców Prezbiteryanie (około 2 milionów), podzieleni na 12 „kościołów".

Purytanie angielscy, którzy schronili się do Ameryki przed prześladowaniem za Jakóba II. nazwali się tam „Kongregacyonalistami". Każda ich gmina stanowi samodzielny organizm, nie uznający żadnej nad sobą władzy kościelnej.

Inna sekta protestancka, założona przez Williama Penna (od którego Stan „Pennsylvania" otrzymał swą nazwę), mieni się zgromadzeniem „Przyjaciół". Członkowie jej wyróżniają się korzystnie wśród innych sekt pod względem moralnym, wystrzegają się pijaństwa, przekleństw, występków przeciw czystości. Jest ich około 124 tysięcy, podzielonych na cztery stowarzyszenia wyznaniowe.

Prawie równa jest liczba (122 tys.) t. zw. „Zreformowanych holenderskich", którzy także rozpadli się na mniejsze grupy.

Dalej są jeszcze inne mniejsze zgromadzenia różnych „Braci," są „Związki wiary," kościoły „jerozolimskie" i „Zielonych Świątek," są „Adwentyści", którzy zawsze przepowiadają blizki koniec świata i powtórne przyjście Zbawiciela, a kiedy przepowiednie ich nie spełniają się w czasie oznaczonym, przesuwają znowu ich termin o lat kilka. Dużo wspólnego z nimi mają Mennonici.

Największe jednak znaczenie z pomiędzy amerykańskich sekt protestanckich mają Baptyści i Metodyści. Pierwsi liczą około 6 milionów wyznawców, podzielonych na 15 grup mniejszych, drudzy przeszło 7 milionów w 16 grupach. Metodyści nie troszczą się wcale o bliższe określenie swoich wierzeń, ale starają się tylko budzić uczucia religijne przez wzruszające kazania i śpiewy.

Jak dziwne zresztą pojęcia ma wielu protestantów amerykańskich o religii, o tem świadczą wymownie nabożeństwa niedzielne w pewnych świątyniach N. Jorku, w których uczeni i wymowni rabini głoszą niekiedy kazania, zaproszeni przez pastorów!

Bibliografia.

X. Ernest Matzel T. J. **Benedykt XV. wobec wojny światowej.** Kraków 1916. — (Broszury o chwili obecnej zeszyt XXXVIII.). Stron 22. Cena 40 hal.

Broszura ta jest odbitką z „Przeglądu Powszechnego". Autor charakteryzuje w sposób zwięzły i treściwy dotychczasową działalność Benedykta XV., dążącą tak mądrze i usilnie do pogodzenia państw walczących i do ulżenia doli wszystkich nawiedzonych przez wojnę, a w szczególności nieszczęśliwej Polski. Rzecz napisana jest bardzo dobrze i może oddać cenną usługę kaznodziejom, którzy mają dnia 7-go maja r. b. pouczać wiernych o tej działalności[1]), ale i wszyscy inni nasi czcigod. Czytelnicy mogą ją przeczytać z przyjemnością i niemałym pożytkiem. *X. A. P.*

X. St. Krzeszkiewicz. **Ojciec św. Pius X. i jego następca Benedykt XV.** — Poznań 1914. Stron 134. Cena 75 fen.

Główną treść tej broszury stanowi żywot ś. p. Piusa X., opowiedziany z ujmującą prostotą, w sposób, budzący cześć głęboką dla świątobliwego Papieża, stylem gładkim i potoczystym. O jego Następcy powiedział Autor już niewiele na końcu (str. 124—131), prawdopodobnie dlatego, że wydał swoją broszurę wnet po jego wyborze i nie znał jeszcze dotychczasowej jego działalności. Na str. 81 uderzyło nas wyrażenie bardzo niedokładne, że rząd francuski »pozabierał wszystkie kościoły« : prawdą jest, że ustawa separacyjna oddaje kościoły gminom na własność, ale faktycznie pozostawiono prawie wszystkie katolikom do użytku. *P.*

Marya Grossek. **Medytacye.** 2 tomy. Kraków (bez daty). Stron XV. i 453.

Jedna z tych książek, których czytanie nie sprawia przyjemności, ale jest pracą bardzo męczącą. Autorką ma być jakaś nieznana Marya Grossek, ale jesteśmy prawie pewni, że jest to pseudonim, pod którym ukrywa się mężczyzna, bo za tem przemawia i treść i styl tej szczególniejszej elukubracyi. Widoczny jest w niej niepośledni talent pisarski, są w niej ustępy, odznaczające się oryginalnością i śmiałym polotem poetycznym; są inne, które dowodzą, że autor dużo czytał i rozmyślał, że dużo zajmował się najnowszą literaturą filozoficzną (zwłaszcza Nietschem i Bergsonem) i teologiczną; — są też zdania bardzo liczne, które nasuwają domysł, że był zakonnikiem, ale zerwał więzy, które mu zanadto ciążyły. Zna on do pewnego stopnia — lepiej niż znaczna większość wykształconych ludzi świeckich — żywoty Świętych i mistykę chrześcijańską, ceni wysoko i podziwia piękność owych dusz wybranych, które całe życie poświęciły Bogu i z miłości ku Niemu porzuciły świat i jego rozkosze, ale sam autor nie czuje się zdolnym ani nie ma ochoty do ich naśladowania. Cnoty Świętych — to owe cnoty „bierne", o których tak ujemnie wyrażają się zwolennicy „amerykanizmu" i „modernizmu"; — nie lubi ich także autor, a szczególnie posłuszeństwa, o którem bardzo dziwne wypisał rzeczy: „Nakaz bezwzględnego poświęcenia, wywiązujący się w rezygnacyę i pokorę, w posłuszeństwo i bierność, wydany Wodzom i Mistrzom, którzy muszą wierzyć w siebie i kazać się słuchać w interesie tych, których prowadzą — był obcięciem włosów Samsonowi — był też nakazem Światłu: nieświecenia — Winnicom: niekwitnienia i nieowocowania. Poświęcając siebie, t. j. unieruchomiając wolę i przygaszając umysł, obniża się wielkość dzieła, która od wielkości umysłu tego i woli zależała" i t. d. (str. 402 n.). „Zauważcie, że ilekroć posłuchaliście kogokolwiek w rzeczach duszy, było wam źle (?!). Tylko z duszy swojej możesz sobie wykształcić swojego Mistrza" (str. 429).

Kto zatem czuje się powołanym do czegoś wyższego, kto czuje, że może być „mistrzem i wodzem", ten nie powinien nikogo słuchać „w rzeczach duszy", ale powinien czynić samodzielnie to, co uważa za dobre, ten nie potrzebuje oglądać się na żadne przepisy moralne! Wyraźnie bowiem autor ogłasza światu: „Przykazań i przepisów nie może już być dla nas! A przytem jakże bezowocnym był ich system!... Moralność współczesna musi oprzeć się już tylko na sumieniu, — którego szczerość zagwarantuje wyzwolona z pod racyonalizmu intuicyjność.... Nie lękajmy się moralnej anarchii — ją właśnie stwarza drobiazgowość przepisów, które każdy inaczej do siebie nakręca... Na tym stopniu uświadomienia, jaki towarzyszy naszej ewolucyi, niemasz więcej czynów złych i dobrych. Jest tylko duch, który zły, albo dobry, wszystko, co robi, w samego siebie obraca.... Dobrym jest ten, kto czuje w najgłębszej swej głębi, że się w nim wszystko, jak busola ku biegunowi, ostrzem woli ku Dobru obraca" (str. 433—435).

Śmiała ta frazeologia, nie licząca się wcale z wymaganiami logiki, pozwala każdemu robić, co chce, odrzucając z pogardą wszel-

[1]) Przypominamy tu także rozprawę X. Dra Misia o Benedykcie XV., zamieszczoną niedawno w „Gaz. Kość.".

kie systemy moralistów, którzy tyle zadają sobie trudu, żeby nas pouczyć o tem, co wolno, a czego nie wolno. Na co te „drobiazgowe przepisy“? Czy nie lepiej będzie i daleko wygodniej uznać prawdziwość tezy, że niema już dzisiaj różnicy między czynem dobrym a złym, że człowiek „dobry“ — a każdemu wolno przecież przypisywać sobie dobroć — może robić, co chce, byleby tylko czuł, że „się w nim wszystko ostrzem woli ku Dobru obraca“?

Co więcej, autor zapewnia w dalszym ciągu wyraźnie, że wolno w pewnych razach dopuszczać się czynów, które poczucie moralne uznaje za „złe“! Staje on wprawdzie przez to w sprzeczności z samym sobą, ale to nic, bo logika dla niego nie istnieje! W jednem miejscu mówi, że „niema czynów złych i dobrych“, a w drugiem, że „musimy używać zła dla uchylenia większego odeń teraźniejszego zła. I musimy używać zła dla odparcia atakującego zła“ (str. 437); chodzi tylko o to, żebyśmy to czynili „w dobrej intencyi“ (439) i żeby oczywistą była „konieczność tego środka (441). „Niech się rozwiążą sumienia ludzi „dobrej woli“ na walkę obronną i obrończą w środowisku zła brutalnie eksterminującego bronią taką, jakiej używa przeciwnik, bo tylko taka jest skuteczną: Zło odpiera się tylko takiem samem złem. Inaczej zginie każdy — a poświęcenie jego Dobru wyjdzie na szkodę Dobru, bo wraz z nim zubożeje Armia Światła o jednego swego żołnierza na korzyść jednego żołnierza z Armii Cieniów“ itd. (str. 443).

Bardzo charakterystyczne dla etyki autora są także jego twierdzenia, dotyczące zmysłowości. Moralista katolik traktuje tę materyę, a zwłaszcza grzechy przeciw VI. przykazaniu, bardzo skrupulatnie i nie pozwala na ich lekceważenie. Inaczej pisze o tem autor „Medytacyi“: „Etyka płciowa... jest czysto wewnętrzną sprawą człowieka, który musi sam ze sobą pasować się nad wywołaniem z mułów natury cielesnej tej „lilii“: bądź wyrzeczeniem, bądź wielką miłością. — Ale czy z temperamentem załatwi się na drodze przezwyciężeń, czy zadowoleń — to już jest jego rzecz, byle tylko załatwił się z tem krótko i stanowczo — aby Myśl zachowała się czystą — bo czystość Myśli jest najważniejszą i rozstrzygającą o czystości człowieka“ (str. 172). „Zmysłowość, — którą piętnuje jedynem (?) swojem potępieniem obłudna Moralność obyczajowa — o ile jest tylko przerywanym wybuchem naszej fizyologii, w którym Duch palców nie macza, o ile przy ucztach ciała przygodnych nie jak współbiesiadnik zasiada, lecz znudzony świadek przymusowy — o ile sam nie jest ich inicyatorem — taka zmysłowość jest w człowieku złem najmniej poważnem“ i t. d. (str. 432).

Znaczy to oczywiście, że można sobie pozwalać na zaspokajanie chuci cielesnej, że nie trzeba się koniecznie „przezwyciężać“ i „wyrzekać“ rozkoszy, byleby tylko „myśl“, byle „duch“ pozostał „czystym“. Stara to piosnka, przez wielu powtarzana, bo schlebia bardzo zepsutej naturze ludzkiej: nawet złożywszy ślub czystości, można pozostać dobrym i czystym, chociaż folguje się ciału od czasu do czasu, nie powstrzymując „wybuchów naszej fizyologii“!

Sądzimy, że już te próbki wystarczą, żeby dać Czytelnikowi jakieś wyobrażenie o wartości książki; — za wiele musielibyśmy poświęcić jej miejsca, gdybyśmy chcieli rozbierać całą jej treść chaotyczną i wykazywać wszystkie zawarte w niej błędy i niedorzeczności.

X. A. P.

Jezus Messyasz. Poemat biblijny w 4 częściach. Napisał Wingolf. — Poznań 1914. str. 342 w 8-ce. — Odpowiedź autora na krytykę w Nr. 51 „Gaz. Kość.“ z r. z.

Już dawniej zaczepił któryś z galicyjskich recenzentów mój pseudonym. — Czyni to także krytyk niniejszego utworu w Nr. 51 „Gaz. Kość.“ z r. z., a mojem zdaniem, niesłusznie. Niema w nim bowiem nic dziwnego, ani rażącego. „Wingolf“ to wyraz znany z mytologii ludów północnych, oznaczający przybytek bogiń; nadto istnieją związki studentów chrześcijańskich pod nazwą „Wingolfitów“, rozpowszechnione w całych Niemczech. Nie rozumiem więc, czemu by mi tego pseudonymu używać nie było wolno, kiedy mi go przypadek w latach studenckich nadarzył. Czemu zaś niniejszy utwór wydałem pod pseudonymem, na to znajduje się odpowiedź w nim samym w słowach Zbawiciela:

Nie jest prorok bezeczci, jedno w swej krainie,
w rodzinnem mieście, w domu i w swojej rodzinie (str. 87).

Nadto zaznacza Szanowny Krytyk niektóre błędy gramatyczne, znajdujące się w moim utworze. Oczywiście, gdyby ktoś w prozie pisał „cienia“ (zam. cienie), albo nie wiedział, że przy negacyi należy używać 2 „ujemnego“ przypadku („co nikt nie rozumie“ zam. czego) („nie tracę nadzieję“ zam. nadziei) itd. lub że słowa przechodnie rządzą 4. przypadkiem, byłoby to błędem nie do darowania. Ale do utworów rymowanych nie wolno przykładać tej samej miary co do prozy. I w klasycznej poezyi napotykamy niektóre błędne wyrażenia i końcówki, uprawnione prawidłami rytmu lub rymu. Jak trudno z niemi pogodzić zasady gramatyki, ten tylko potrafi osądzić, kto już próbował ubrać w poetycką formę tekst i myśl z góry wskazane. W takim też przypadku utwór nie może mieć artystycznego wykończenia. Ale moim głównym celem przy podjęciu tej mozolnej pracy poetyckiej była chęć rozpowszechnienia żywota P. Jezusa we wierszowanej formie. Takiej lektury nie można dosyć polecić naszej publiczności, goniącej za senzacyjnemi powieściami

Autor.

Casus conscientiae.

Opuszczenie małżonka bez zezwolenia sądu kościelnego.

Elżbieta, żona rzemieślnika, spowiada się, że nie żyje z mężem, z powodu, iż ściągnął sobie chorobę zaraźliwą. Na zapytanie spowiednika, czy była w tej sprawie u swego proboszcza, odpowiada, że była, ale ten nie chciał jej nawet wysłuchać, tylko nakazał jej surowo powrócić do męża. Otóż spowiednikowi nasuwa się wątpliwość, czy ma jej dać rozgrzeszenie, chociaż niewiasta oświadcza, że nie może żyć z mężem. Wątpliwość ta zwiększa się jeszcze bardziej, kiedy penitentka wyznaje, że otworzyła już niedawno sumienie swoje przed innym spowiednikiem, a ten odmówił jej rozgrzeszenia z tego właśnie powodu. — Co o tem sądzić? Wypadki tego rodzaju zdarzają się dziś coraz częściej.

Jako słuszne powody, dla których małżonkom wolno żądać separacyi, podają moraliści: cudzołóstwo jednego z małżonków (jeżeli drugi nie zgodził się na nie, albo nie spowodował go własną winą, albo też sam dopuścił się cudzołóstwa), odstąpienie od wiary chrześcijańskiej jednego z nich, namawianie drugiego do porzucenia wiary katolickiej, albo do zbrodni; dalej jeżeli jednemu z nich zagraża niebezpieczeństwo życia lub utraty zdrowia ze strony drugiego; jeżeli jeden musi znosić od drugiego kolesne udręczenia przez czas dłuższy; jeżeli jeden z nich popadł w chorobę długotrwałą i zaraźliwą, która zagraża zdrowiu drugiego. Małżonek, którego drugi złośliwie porzucił, może żądać także rozłączenia od stołu i łoża, dopóki winny porzucenia nie wykaże gotowości do wypełniania obowiązków małżeńskich. Można wreszcie orzec czasowe rozłączenie także z powodu takich przekroczeń obowiązków, które drugiemu małżonkowi wyrządzają wielką szkodę na majątku lub sławie albo wywołują groźne niebezpieczeństwo [1]).

Otóż w takich wypadkach obowiązany jest małżonek, który pragnie uzyskać pozwolenie na separacyę, zwrócić się przedewszystkiem do swego proboszcza, a ten ma przywołać obie strony, przemówić do nich z miłością ojcowską i nakłaniać ich do dalszego zgodnego pożycia. Czy jednak ten obowiązek mamy pojmować tak ściśle i bezwzględnie, że powinniśmy nawet odmawiać rozgrzeszenia osobie, która opuściła męża ze słusznego powodu, a wstydzi się albo i boi pójść do swego proboszcza?

Tego moraliści najpoważniejsi nie twierdzą. — I tak pisze Lehmkuhl (Theol. moralis, wyd. 12-e z r. 1914, II. n. 939): „Quamquam generalim in omni causa, nisi periculum sit in mora, aut recursus ad iudicem probatione causae certo existentis impossibilis sit, ad iudicem ecclesiasticum per se recurri debet, saltem ut fiat publica cohabitationis separatio: adulterium tamen etiam privatim tantum cognitum ius dat perpetuo tori consortium denegandi, et etiam cohabitationem denegandi, si crimen publice notum est (S. Alph. n. 970 sqq.). Atque etiam in aliis causis notoriis nostris temporibus, cum iudici civili causas illas per

[1]) Por. X. Dr. Jougan, Kancelarya paraf. Lwów 1912, Str. 651 nn.

nefas submittont, recursus ad ecclesiasticum tribunal non semper summo iure urgeri potest: Scavini IV. n. 402.

Pro circumstantiis, in quibus recursus ad iudicem ecclesiasticum difficulter a coniugibus obtinetur, iuvat notasse, quod iam suo tempore Laymann l. 5, tract. 10, p. 3. c. 7, n. 18 dicit, nimirum: per se loquendo, si causa divortii notoria sit, propter grave periculum coniugi imminens, propria auctoritate fieri posse separationem; nihilominus addit „tamen longe tutius est, immo ratione scandali vitandi plerumque necessarium, ut iudicis ecclesiastici officium imploretur, nisi periculum in mora sit". Unde patet, si scandalum aut absit aut alio modo praecaveatur, privatam separationem non posse dici absolute illicitam".

Jakże więc mamy zapatrywać się na wypadek, o którym mowa? Po pierwsze X. proboszcz nie powinien był nakazać Elżbiecie, żeby wróciła do męża, cierpiącego na chorobę weneryczną i naraziła się przez to na zapadnięcie w tę samą ciężką a może i nieuleczalną chorobę. Po drugie niema słusznego powodu do odmawiania jej absolucyi, dopóki nie powróci do męża albo nie uzyska od sądu duchownego separacyi. W takim razie spowiednik postąpiłby w sposób niezgodny ze zdaniem poważnych moralistów, a surowość jego mogłaby łatwo sprowadzić to smutne następstwo, że penitentka przestałaby całkiem uczęszczać do spowiedzi, narażając się przez to na zgubę wieczną.

Trzeba zresztą w takich razach uwzględniać różne okoliczności: w małych parafiach, a zwłaszcza wiejskich, gdzie proboszcz zna wszystkich parafian, a ci znają się między sobą, można żądać zawsze od małżonków, którzy dążą do separacyi, żeby przedtem przedłożyli sprawę proboszczowi; ale inne są stosunki w parafiach wielkomiejskich, w których rozejście się niejednej pary małżeńskiej nie wywołuje publicznego zgorszenia, bo nikt nawet nie dowiaduje się o tem z wyjątkiem najbliższych krewnych i znajomych, a małżonkowie ci nie dadzą się przekonać, że powinni pójść do proboszcza (którego często wcale nie znają) i odsłonić przed nim opłakane swoje stosunki domowe, mówić z nim o swoich brzydkich chorobach, albo o cudzołostwie, którego się jeden z nich dopuścił i t. d.

X. N.

Rozmaitości.

Kto daje wytrwałość kapłanowi? Znany kaznodzieja francuski O. Monsabre opowiada, że pewien biedny kapłan, zniechęcony bezskutecznością swej pracy, postanowił porzucić parafię, w której przepędził dziesięć najpiękniejszych lat swego życia. Spowiednik poradził mu, aby wprzód udał się do kościoła, zapukał do Tabernaculum i zapytał o radę Boskiego Więźnia. Spełnił to polecenie i zdawało mu się, że słyszy cichy jęk i wyrzut delikatny: „Ty uciekasz, a ja?... ja nie mogę, ja tu pozostać muszę". Wzruszyło się serce kapłana, do ócz cisnęły się łzy i przyrzekł, że podzieli los swego Mistrza. W nagrodę za to liczne, niespodziane nawrócenia pocieszyły jego zbolałe serce.

O iluż to kapłanów, nękanych pokusą zniechęcenia się do pracy, znajduje w odwiedzinach Boskiego Więźnia i podobnej z Nim rozmowie źródło pociech i siłę wytrwania! Chwila największej rozterki duchowej zamienia się często u stóp Jezusa Eucharystycznego w chwilę szczególnej łaski, która zjawia się, aby wynagrodzić obficie ten pot i te trudy, które zdawały się być bezowocnymi!

X. J.

Odpowiedź na artykuł „Jeszcze o plagiatach".

(»Gazeta Kościelna« Nr. 14 z r. b.)

Wielce Czcigodny X. Proboszcz Józef Koterbski po przeczytaniu mego artykułu p. n. „Jak niekiedy powstają plagiaty" („Gaz. Kość." z dnia 24-go grudnia 1915) odniósł wrażenie, jakobym plagiatorów uniewinniał. Otóż zaznaczam, iż celem mego artykułu była nie obrona plagiatów, lecz wykazanie jednej z przyczyn tego smutnego objawu. Zwróciłem uwagę na przyczynę mniej drastyczną, bo o wprost złą wolę trudno mi jakoś kapłanów posądzić.

Kruszyć kopię w obronie pasożytów literackich nie przyniosłoby nikomu pożytku ni sławy i ja też roli tej podejmować się nie myślę.

Z poglądami wypowiedzianymi przez Czcigodnego X. Koterbskiego co do joty się godzę, tembardziej więc zdziwiły mię i potrzebowały niniejszego wyjaśnienia uwagi pod moim adresem skierowane, jakobym plagiatorów uniewinniał. *X. Fr. Błotnicki.*

Bractwa — najskuteczniejszą pomocą w odnowieniu parafii.

Bardzo piękne tradycye ma duchowieństwo polskie tak parafialne, jak zakonne. Stan duchowny był wysoko ceniony w dawnej Polsce tak w sferach najwyższych, począwszy od króla, jak w sferach niższych. Najwyższe godności w państwie po królu dzierżyli biskupi i na rządy kraju wywierali wpływ decydujący. W nauce również kapłani dzierżyli pierwsze miejsce. W mieści czy na wsi kapłan był pierwszą osobą, powszechnie szanowaną.

Szczególnie pięknie zapisało się duchowieństwo polskie świeckie i zakonne podczas reformacyi. Że reformacya u nas nie ogarnęła szerokich mas ludu, jak w Niemczech, że nawet ci, co porzucili katolicyzm, później do niego wrócili po większej części — to zasługa duchowieństwa polskiego. Musiało ono wysoko stać moralnie i umysłowo, musiało dobrze pracować w kościele, skoro ani samo od wiary nie odpadało tak, jak w innych krajach katolickich, ani owieczkom swoim ginąć nie pozwoliło.

My dzisiaj znaleźliśmy się w innych stosunkach, niewymownie przykrych i już nie spotkaliśmy na parafii tej tradycyjnej gorliwości naszych poprzedników, gdyż została ona przerwana i przytłumiona już to przez przewroty polityczne, połączone z rozbiorem Polski, już to przez wpływy wrogie religii nurtujące przez XVIII. i XIX. wiek, a zwłaszcza przez józefinizm. Nie przeczę, że zawsze byli po parafiach po rozbiorze Polski księża gorliwi i świątobliwi nawet, ale przeciętny ogół nie mógł się uchronić od wpływów ducha czasu.

Dziś my księża zepchnięci z pierwszych miejsc w narodzie i literaturze, bo dziś, choć na ogół duchowieństwo podjęło tradycyę dawnej gorliwości polskich kapłanów, trzeba wiele odrabiać, co tem trudniej idzie, zwłaszcza u nas w Galicyi, iż kapłana polskiego z jego uroku przed ludem najwięcej odarł niestety — kapłan polski ś. p. X. Stojałowski.

I jakże dziś odrabiać dawne zaniedbania czasów józefińskich, jak na nowo zdobyć lud, klasy wyższe dla Boga, a kapłaństwu należne miejsce w narodzie?

Zacząć nam trzeba od jednostek, bo z jednostek składa się rodzina, a z rodzin gmina, a z gmin kraj. Musimy według hasła śp. Papieża Piusa X. „omnia instaurare in Christo".

Niech świeccy odbudowują Polskę politycznie czy mieczem, my ją mamy obowiązek odbudować także duchowo.

Jednym z bardzo pomocnych środków do restauracyi duchownej tak jednostki w ścisłem znaczeniu, jak jednostki kościelnej, jaką stanowi każda parafia — to wprowadzenie bractw do parafii, a jeśli są, ożywienie ich i odnowienie. Jest to sposób nieomylny, jeśli się rozchodzi o podniesienie duchowne i moralne tak jednostek, jak całej parafii.

Nie będę tu powtarzał tego, co inni pisali o bractwach, nie będę mówił o nich teoretycznie, ale chcę dotknąć spraw ściśle praktycznych, które jako proboszcz sam przechodziłem. Chcę tu dla dobra ogółu podnieść parę momentów w tej sprawie, które pominęli inni lub co do których nie mogę się zgodzić z dobrą zresztą i dość wyczerpującą pracą X. Albina, wydaną w r. 1907 w Tarnowie pod tytułem: „O Bractwach, ich zadaniu i kierownictwie".

Że bractwa dobrze prowadzone bardzo podnoszą ducha pobożności w parafii, — niema kwestyi i o tem rozpisywać się nie będę. Znam parafię, gdzie lud był w rzeczach wiary ciemny, pijacki, gdzie w powszedni dzień, zwłaszcza w miesiące letnie, nie było na Mszy św. prawie nikogo prócz służby kościelnej, gdzie do spowiedzi chodzono tylko w Adwencie i na Wielkanoc. Były bractwa (wszystkiego dwa), ale nie dawały znaku życia.

Gdy jednak przyszedł nowy proboszcz i bractwa ożywił, a nadto inne jeszcze (nie odrazu, ale) w przeciągu paru lat założył, zmieniło się w parafii wszystko na lepsze nie do poznania. — W kościele zawsze dość stosunkowo dużo ludzi, nawet w dni powszednie, do spowiedzi codzień kilka lub kilkanaście osób, dzieci nieślubnych prawie niema (były lata, że ani jednego nie było, gdy dawniej było po kilkoro rocznie), szacunek dla księży w parafii wzrósł a pijaństwo do połowy zmalało.

Co dziwniejsze, parafia ta była znana z tego, że ofiarność dla kościoła i proboszcza dawniej prawie nie istniała. W kronikach parafialnych żalili się poprzednicy, że trudno coś w kościele zrobić, bo nikt nic ofiarować nie chce. A jeśli przyszło coś zrobić dla probostwa, to nawet najbardziej koniecznych rzeczy odnośnie do budynków mieszkalnych, czy gospodarczych probostwa wykonać nie chciano, ale tylko pod grozą władz świeckich zrobiono, co było niezbędne, ale niedbale i wśród objawów największej niechęci dla proboszcza.

A po paru latach pracy, przy pomocy bractw, cóż się stało? Oto w parafii, gdzie dawniej niczego na kościół doprosić się nie można było, odnowiono ołtarze, sprawiono dużo aparatów kościelnych i to ze złota lub srebra, zakupiono nowe trzy dzwony, zrestaurowano dużo na plebanii i w budynkach plebańskich dość chętnie. Parafia, licząca około 1500 dusz, uboga, gdzie dawniej najwyższa ofiara, jaką dobrowolnie składano w kościele na tacę, jeśli co się chciało do kościoła sprawić, wynosiła około 30 koron, ta sama parafia po ożywieniu dawnych bractw a wprowadzeniu nowych, składa co roku przez bractwa od 300 do 500 koron, oprócz składek zbieranych co drugą niedzielę na budowę nowego kościoła, które rocznie wynoszą około 300 koron i składek do woreczka na drobne potrzeby kościelne, które można liczyć na 80—100 koron rocznie, nie mówiąc już nic o datkach konkurencyjnych i o ofiarach nadzwyczajnych, jak nowe dzwony, które kosztowały kilka tysięcy koron, a na które były ofiary bez przymusu konkurencyjnego, zupełnie dobrowolne. To trzeba przypisać w znacznej mierze wprowadzeniu i ożywieniu bractw kościelnych w parafii.

Jak dalej podniosły bractwa ducha religijnego w parafii?

Oto wpłynęły na rozwój czytelnictwa i na zajęcie się prasą religijną. Zelatorzy i zelatorki bractw agitują w tym kierunku, a z jakim skutkiem? Oto w parafii, liczącej, jak powiedziałem, 1500 dusz, gdzie prawie $^3/_4$ starszych nie umie czytać, przy pomocy bractw prenumeruje się miesięcznie 106 numerów „Intencyi Apostolstwa modlitwy," 29 nr. „Głosów katolickich," 7 nr. „Niewiasty katolickiej," 15 nr. „Ludu katolickiego," 7 nr. „Chorągwi Maryi," 44 nr. „W obronie prawdy," 3 nr. „Królowej Apostołów," 15 nr. „Róży duchownej," 10 nr. „Skarbu wierzących". Nadto do Bractwa wydawniczego św. Józefa należy 51 osób. Na parafię analfabetów, ubogą, gdzie za poprzedniego proboszcza nie znano literalnie ani jednej z tych gazetek, ani też wogóle nikt nic nie prenumerował, ani nie czytał, chyba to jest bardzo dużo. Dodaję, że za te gazetki parafianie sami chętnie płacą (choć w drobnych ratach, po 20 hal., ale zawsze wypłacą) i proboszcz nic z własnej kieszeni nie dodaje. Natomiast w parafii niema ani jednego „Przyjaciela ludu", ani innej gazety liberalnej. Tego wszystkiego sam proboszcz absolutnie by nie zrobił, gdyby nie bractwa i ich pomoc.

Proboszcz bez bractw w parafii lub z bractwami nieżywemi — to człowiek, który chce sam jeden stawiać lub restaurować gmach wielki, a niema ani jednego pomocnika. Jak władca kraju byłby tylko od parady, gdyby nie miał wojska i urzędników w państwie, tak proboszcz jest chyba w parafii tylko figurantem, jeśli niema pomocników duchownych i niejako swoich urzędników. Urzędnicy jego duchowni — to zelatorzy i zelatorki w bractwach, a wojsko i pomocnicy — to bracia i siostry w bractwach. Choćby był najgorliwszym proboszczem, to sam, bez pomocy dobrych katolików w parafii, nie nawróci gorszych. — Vae soli! — można powiedzieć o takim proboszczu, który chce się obchodzić w swej pracy duchownej bez pomocy bractw.

Te fakta przekonają chyba największych sceptyków, że bractwa są ogromnie ważnym czynnikiem w odnowieniu duchownem parafii.

Trzeba jednak dodać, że bractwa wtedy mogą być prawdziwie pomocą w pracy duszpasterskiej, jeśli będą dobrze zorganizowane. Jest to wadą wielu bractw kościelnych, że nie mają dobrej organizacyi. Czemu np. najlepiej ze wszystkich bractw, w szerszem słowa znaczeniu, po parafiach pracują, jeśli są dobrze prowadzone, trzy: t. j. Żywy Różaniec, B. Dziecięctwa Jezus i zakon tercyarski? Bo mają najlepszą organizacyę. Tak np. Żywy Różaniec dzieli się na pojedyncze „róże", po 15 osób, w których są osobno chłopcy, osobno dziewczęta, osobno kobiety, osobno mężczyźni. Nie może być w „róży" więcej jak 15 osób. Co stąd wynika? Większa spoistość Bractwa, większa łączność, łatwa kontrola, większe zbliżenie między

członkami tej samej płci i tego samego wieku Również dobrze prosperują bractwa stanowe, jak dobrej śmierci św. Bartłomieja, gdzie należą sami tylko mężczyźni, jak bractwo matek chrześcijańskich, gdzie należą same tylko matki.

W innych zaś bractwach, jak np. wiecznym Różańcu, w bractwie skaplerza karmelitańskiego, Apostolstwa modlitwy itp. panuje zamęt. W tych bractwach niema żadnych oddziałów przepisanych, żadnego łączenia osób różnego wieku czy zajęcia. Jedni o drugich nie wiedzą, czy do bractwa należą, kontroli żadnej niema i pożytku często wskutek tego mało. Stąd pochodzi, że zazwyczaj wolą proboszczowie wprowadzać u siebie t. zw. Żywy Różaniec, niż „wieczny“. I istotnie, choć w Żywym Różańcu mniej odpustów i mniej modlitw przepisanych, ale stanowczo więcej dobrych skutków w parafii, niż z „wiecznego“ Różańca.

Cóż więc czynić? — Więc nie wprowadzać innych bractw starszych, które nie mają takiej organizacyi cząstkowej lub je może rozwiązać? — Broń Boże! — Dopóki Władze duchowne nie zajmą się sprawą rewizyi bractw i zaprowadzenia we wszystkich bractwach organizacyi, o jakiej mówię, my sami, jeśli chcemy mieć pożytek i pomoc z bractw w parafii, wprowadźmy przedewszystkiem ład i porządek, czyli zorganizujmy wszystkie bractwa cząstkowo. To wolno i przepisom bractw to wcale się nie sprzeciwia.

Jak się zabrać do organizacyi bractw, które nie mają przepisanej organizacyi cząstkowej? — W ten sposób: Gdy się jest już choćby 2 lub 3 lata w jednem miejscu proboszczem, to się mniej więcej pozna ludzi wybitnie pobożnych w parafii i łatwo można się dowiedzieć, do jakich bractw należą, ewentualnie takich łatwo namówić do wpisania się do jakiego bractwa. Z tymi należy przejść listę zapisanych do odnośnego bractwa, które się chce zorganizować. (Dok. nast.) *X. N.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Konkurs na dwie kanonie w kapitule metropolitalnej obrz. łać. we Lwowie rozpisano z terminem do końca maja b. r.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: kanonikiem gremialnym X. Dr. Karol Nikiel, szambelan Ojca św., kanclerz kuryi książęco-biskupiej w Krakowie; — kanclerzem tejże kuryi X. Władysław Miś, wik. parafii św. Piotra i Pawła tamże.

Odznaczeni krzyżem papieskim *„Pro Ecclesia et Pontifice“* za szczególne zasługi, położone przez pracę duszpasterską w barakach choceńskich XX. Juliusz Małysiak, kat. na Zwierzyńcu, Karol Słowiaczek, eksp. w Dębnikach, Wojciech Szemik, kat. w Podgórzu. — Rok. i mant. X. Izydor Steczko, prob. w Polance W.

Święcenia kapłańskie otrzymali: Władysław Zając z Zak. Kap., Jan Siara ze Zgr. Salez. i Alojzy Zieleźnik z Kongr. Mis.

Prezentę na prob. w Brzeziu otrzymał X. Józef Nowak, prob. w Krzywaczce.

Wiadomości o księżach naszych wywiezionych do Rosyi.

Z listu, otrzymanego przez jednego z Księży w Tarnowie, dowiadujemy się, że w Permie przebywają: X. Dr. Michał Rec (z Tarnowa), X. Jakób Cwynarski (z Bojanu), X. Michał Paprocki i Franciszek Kuśmierczyk (obaj z Koropca), X. Józef Urbański (z Rzochowa), X Maryan Szamota (z Kozłowa), X. Jan Stojak (z Płazowa), X. Franciszek Malinowski (z Rożniatowa) i kleryk Paweł Marcickiewicz (z Tarnowa).

Opiekuje się nimi Komitet ratunkowy w Permie, na którego czele stoi inżynier Bujalski.

Na fundusz prasowy złożył X. Wojnarowicz (z Dunajowa) 10 koron.

Lwowska Delegacya K. B. K.

ma na składzie następnjące towary:

Cykoryę Francka w rozmaitych opakow. za 1 Klg. K 1·45, 1·50, 1·60, 1·70.

Herbatę Moning	za 1 Klg.	K	14·—
Herbatę proszkową	„	„	11·—
Kawę surową »Santos«	„	„	8·—
Krochmal pszenny	„	„	1·78
Krochmal ryżowy w tabletkach	„	„	1·[illegible]0
Krochmal ryżowy w paczkach	„	„	1·85
Kawę figową Polnego	„	„	2·50
Kapustę kiszoną w (beczkach po 300 Klg.)	„	„	—·52
Marmoladę owocową (w wiadrach po 33 Klg.)	„	„	1·96
„ morel. (w wiadr. po 55 i 85 Klg.)	„	„	3·24
Oliwę nicejską do jedzenia	„	„	12·50
Pieprz czarny mielony	„	„	10·—
Mydło do prania	„	„	4·40
Powidła bośniackie (w beczkach po 150 Klg.)	„	„	2·20
Świece parafinowe (24 sztuk na 1 Klg.) .	„	„	3·75
Słoninę grubą węgier. (w pakach po 300 Klg.)	„	„	7·40
Śliwki suszone I-a (w workach po 90 Klg.)	„	„	1·70
Sodę	„	„	—·24
Orzechy włoskie	„	„	1·96
Zupę Purolin	„	„	3·—
Zupę grochową (skrzynie po Klg.) . . .	„	„	3·20
Zupę bobową („)	„	„	3·20
Jarzynę suszoną	„	„	5·—
Kompoty w puszkach	„	„	3·10
Grzyby suszone	„	„	11·—
Sago sztuczne holenderskie	„	„	2·10
Konserwy kawowe ocukrzone za 1 paczkę (20 porcyi)	„	„	1·40
Pastę do obuwia „Iskra“ . . .	za 1 tuzin koron	5·20 i	3·20
Pastę do obuwia „Błysk“ . . .	za 1 tuzin koron	4·20 i	2·15
Farbkę do bielizny za 25 pudełek		K	3·70
Musztardę kremską i francuską w rozmaitych szklankach			
Ocet spirytusowy w beczkach rozm. wielkości za 1 litr		„	—·55
Ocet winny w beczkach rozm. wielkości za 1 litr .		„	—·75
Śledzie (w beczkach po około 350 sztuk) za beczkę		„	100·—
Sardynki norweskie za puszkę		„	1·05
Zapałki oryginalne szwedzkie za 100 pudełek . . .		„	3·85
Zapałki węgierskie za 100 pudełek		„	2·40
Zapałki Flaming małe za 100 pudełek		„	2·60
Sól topkową za 100 Klg.		„	19·40
Sól topkową za cały wagon loco Lwów		„	1832·—
Miód akacyowy I-a we wiaderkach 5 Klg. za wiaderko		„	21·—
Mleko skondensowane pełne ocukrzone za puszkę . .		„	1·75
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Buciki juchtowe sznurowane za parę		„	26·—
Buciki z drewnianemi podeszwami za parę		„	9·—
Buciki z drewnianemi podeszwami mniejsze za parę .		„	8·50
Pęcak za 100 Klg.		„	116·—
Szafran za 1 dkg.		„	3·—

Ceny rozumieją się loco Lwów magazyn. Towary wydaje się z magazynu Delegacyom parafialnym po wystawieniu asygnaty i wyrównaniu rachunku w biurze Lwowskiej Delegacyi przy ul. Mickiewicza 26. — Od dnia 20. do 27. kwietnia biura i magazyny K. B. K. będą zamknięte.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.